TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

KSIĄDZ BRZÓSKA IDZIE NA WOJNĘ – RECENZJA FILMU POWSTANIEC 1863

Malwina Gogulska · 7 lutego 2024

I słucha w dzień, i słucha w noc,
Kamienne czoło wznosi,
A śmierć tuż przy nim chodzi wzdłuż
I kosi... kosi... kosi...
M. Konopnicka

Najtragiczniejszy polski zryw, który przyczynił się do powstania takich dzieł jak cykl Artura Grottgera *Polonia* czy wielkich lektur Żeromskiego, Konopnickiej, Orzeszkowej i Rembeka, dzisiaj wzbudza w nas skrajne emocje. Ale emocje zawsze można wyciszyć, żeby dostrzec coś więcej, albo przeciwnie – pozwolić im się rozgościć w sercu na tyle, by mogła powstać poezja. Poezji jednak nie traktujmy jak podręcznika, ale jak piękny przyczynek do poznawania narodowej duszy.

Film Tadeusza Syki został już chyba z każdej strony niemiłosiernie ubiczowany, trudno znaleźć na tej tkance jakieś zdrowe miejsce, niełatwo w takich okolicznościach próbować napisać coś niepopularnego i wsadzić przysłowiowy kij w mrowisko. Filmy patriotyczne na ogół nie mają na celu pokazywać złożoności psychologicznych postaci, ale raczej powinny uderzać w nutę moralną, dla zbudowania współczesnych odbiorców. Bardzo dziwi mnie, że ludzie, idąc na taki film, oczekują od niego jakiegoś rozkładania na czynniki pierwsze rysów charakterologicznych bohaterów czy dokładnej rekonstrukcji historycznej.

Już po zwiastunie pojawiły się głosy, iż pokazane są amerykańskie pistolety, a główną rolę gra kontrowersyjny aktor. Pierwszy zarzut można od razu wyjaśnić, bo w filmie ukazano nam adiutanta Wilczyńskiego, który miał wrócić z Ameryki, zatrzymując sobie na pamiątkę Colta.
Oczywiście Wilczyński w prawdziwej historii nigdy nie brał udziału w walkach za Oceanem, ale być może chciano w ten sposób pokazać, jak Polacy włączali się w boje na wszystkich frontach. Rzecz jasna można było zaprezentować tę kwestię w inny sposób, bo mamy ogrom przykładów w literaturze zesłańczej, jak na przykład misja Rufina Piotrowskiego, który próbował pozyskać dla sprawy polskiej sojuszników we Francji, a potem w Turcji.

Nie było tu jednak czasu ani miejsca na takie wstawki, więc uważam, że ten szczegół nie zaburza jakoś monstrualnie odbioru filmu pod kątem historycznym i fabularnym. Drugi zarzut był dla mnie niezrozumiały, bo nie śledzę prywatnych losów całej plejady gwiazd, więc nie patrzyłam na Fabijańskiego przez pryzmat jego prywatnych ekscesów. Gdybyśmy mieli iść do kina i oglądać film, oceniając prywatne postawy aktorów, chyba nie warto byłoby w ogóle wychodzić z domu.

Scenariusz oczywiście do najlepszych nie należy. Jest w nim mnóstwo uproszczeń i nieco „baśniowego" podejścia, nie zgodzę się jednak, iż postacie są miałkie i płaskie jak papier, może dlatego, że czytając wcześniej trochę materiałów źródłowych na temat postaci, wyobraźnia wykonała właściwie połowę roboty, a film jedynie pozwolił mi owe wyobrażenia „zmaterializować". Podchodzę tak do każdego filmu historycznego i bardzo polecam taką metodę radzenia sobie z niedostatkami „wielkiego ekranu".

Pojawiają się też zarzuty, że reżyser nie przedstawił całego tła dla wydarzeń, nie ma tutaj rozbudowanych scen wyjaśniających nam głębsze powody wybuchu powstania czy rozmów na szczytach władzy w samym Rządzie Narodowym. Nie pokazano również roszad na szczytach decyzyjnych w Komitecie, nie pojawiają się też znane nazwiska dyktatorów Powstania. W tym filmie jednak nie o to chodzi. Reżyser sam wyjaśniał, że podczas warsztatów na Akademii Niepokorni Niezłomni Wyklęci zrozumiał konieczność okrojenia fabuły, aby nie wyszedł z tego podręcznik czy adaptacja opracowania Stefana Kieniewicza, ale raczej opowieść o konkretnym człowieku. Można zrozumieć te intencje i zamysł, bo przy Trauguttcie czy Langiewiczu postać księdza Brzóski stoi gdzieś w cieniu. Świadczy o tym również niewielka ilość opracowań naukowych, które można policzyć na palcach jednej ręki.

Jedynym zarzutem jest fakt, że reżyser nie pokazał nam, do jakiej frakcji politycznej dołączył ks. Brzóska i jakimi hasłami się otaczał. Nie zobaczymy tutaj Rosjan z Ziemli i Woli współpracujących z Czerwonymi ani słynnych Sztyletników. Reżyser chciał postawić księdzu Brzósce pomnik i uważam, że w dużej mierze mu się to udało.

> Przedstawianie Powstania Styczniowego w sposób jednoznacznie pozytywny być może nie ma zbyt dużej wartości intelektualnej, ale z pewnością ma ogromną wartość pod kątem przekazywania konkretnych postaw, a to jest bardzo ważny aspekt w wychowywaniu kolejnych pokoleń Polaków.

Porównywanie *Powstańca* do *Szwadronu* Juliusza Machulskiego nie ma w tym miejscu żadnego sensu. Są to filmy, w których twórcy skupili się na zupełnie odmiennych aspektach, akcentując całkowicie różne problemy – Machulski opierał się na prozie Stanisława Rembeka, próbując odbrązowić mit i przedstawić obie strony sporu pod kątem motywacji bohaterów, Syka natomiast postawił na kino budujące, jednostronne, wychowawcze, patriotyczne. Takie dzieła są zazwyczaj mniej wymagające, biorą na pierwszy ogień emocje, mają w widzu wzbudzić wzruszenie, podziw, dumę – zupełnie nie rozumiem więc tego całego krytykanctwa, które zdaje się nie brać pod uwagę, na czym polega takie kino.

Film nie jest zresztą całkowicie pozbawiony scen sugerujących tragizm zrywu. W przeciwieństwie do Machulskiego Syka nie ukazał nam jednak brudnych, obdartych, kłótliwych i pogrążonych w depresji żebraków w ubłoconych konfederatkach, ale prawdziwych bohaterów bez peleryn, najpierw silnych i pewnych wygranej, później zmęczonych, zrozpaczonych, jednak do końca niezłomnych i godnych.

CZYTAJ TAKŻE: Syberyjska sanna – wspomnienia zesłańców i przemyślenia o powstaniu styczniowym

Tło historyczne

Ksiądz Brzóska to postać legendarna. Był postrachem Rosjan, którzy nazywali go czarnoksiężnikiem lub

duchem, dlatego, że nasz bohater do 1865 roku był praktycznie nieuchwytny. Jego talent dowódczy przejawiał się w metodzie mylenia przeciwnika. Rosjanie często nie wiedzieli, jak duży liczebnie oddział ich atakuje, a podczas prób obławy zamiast uzbrojonych partyzantów, znajdowali w lesie jedynie tlącą się stróżkę dymu po obozowisku. Talent dowódczy ks. Brzóski jest w filmie ukazany specyficznie, reżyser chciał bowiem pokazać nam przede wszystkim kapłana i za to należą mu się brawa. Aktor wcielający się w główną rolę, o dziwo, dobrze zrozumiał wrażliwość osoby duchownej. Właściwie o tym jest film – o wrażliwości i misji kapłańskiej, ksiądz Brzóska bowiem do końca pozostał przede wszystkim kapelanem wojsk powstańczych. Uraczeni więc zostaniemy scenami okraszonymi przepięknym łacińskim śpiewem młodego ministranta, którego zobaczymy później w okopach na przedpolu Warszawy.

Do starego dworu Konarzewskich na zebranie partii ksiądz zostaje wezwany w trakcie swej cichej modlitwy; sam obraz zdezorientowanego kapłana, który idzie przez szpaler ludzi uzbrojonych w kosy i strzelby, jest niezwykle elektryzujący, a moment decyzji o przejęciu dowodzenia bardzo symboliczny. Scena ta zresztą zasługuje na większą uwagę.

> Stary szlachcic w konfederatce potężnym głosem woła do zgromadzonych: „Kto dowodzi?!". Pytanie to rzucone w przestrzeń mogłoby symbolizować w ogóle całe tragiczne przedsięwzięcie, jakiego podjęli się Polacy w tamtym czasie. Chaos, niezdecydowanie, marna organizacja, plan powstania pisany na kolanie – rozpaczliwe pytanie wąsatego szlachcica rozbija się o absolutną ciszę przerywaną tylko pochrząkiwaniami i sykiem topiących się świec. Wszystkie oczy zwracają się w stronę pokornego księdza, który w rękach trzyma zamiast pistoletu... książeczkę do nabożeństwa.

Ludzie zarzucający filmowi „bogoojczyźniane" i „martyrologiczne" zacięcie prezentują sobą jakąś niezrozumiałą, ahistoryczną ignorancję. Powstanie styczniowe bowiem rzeczywiście było kwintesencją „katolicyzmu narodowego", albo raczej martyrologii polsko-katolickiej, i próby podeptania czy wyśmiania tego faktu nie mają żadnego sensu. To obrażanie się na polską historię, z którą dzisiaj możemy się nie zgadzać, nie zmienią przecież nic w jej prawdziwym przebiegu oraz obrazie. Wnioski płynące z historii nie formułują się poprzez współczesne odniesienia w dużej mierze zabarwione niezdrowymi emocjami, ale przez analizę ówczesnych stosunków i sytuacji.

Warto nakreślić nieco obraz realiów, które doprowadziły do wybuchu powstania w 1863 roku. Wszystko zaczęło się od mszy świętej, gdzie zaśpiewano hymn *Boże, coś Polskę*, i znanych słów Aleksandra II: „Panowie, żadnych marzeń". Łaskawe ustępstwa w postaci powołania Akademii Medycznej, zgoda na działalność Towarzystwa Rolniczego i amnestia dla zesłańców nie satysfakcjonowały Polaków przyzwyczajonych już do takiej mdłej gry, która nie miała w założeniu doprowadzić do żadnego skonkretyzowanego celu oprócz utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy. Reformy były przeprowadzane nader ostrożnie i w fasadowej atmosferze. Co więcej w samej Rosji zaczęły przybierać na sile ruchy rewolucyjne, niespokojna była też sytuacja we Włoszech, którą Polacy mieli nadzieję wyzyskać dla swojej sprawy.

Epokę paskiewiczowską świetnie opisał w swoim monumentalnym dziele Agaton Giller, który w czasie powstania styczniowego należał do frakcji „umiarkowanej". Zwraca nam w swoich pismach uwagę na

to, by nie radykalizować się w poglądach na sprawę polską, wspomina jednak często o przemożnym strachu carskiej Rosji przed patriotycznymi nastrojami w Królestwie. Jako przykład podaje zaostrzenie cenzury pocztowej przez cara Aleksandra II, który przykazał swoim urzędnikom niszczenie wszelkiego rodzaju listów zesłańczych, okraszonych „zbyt poetycznym językiem".

W latach 40. XIX wieku Mikołaj zniósł całkowicie klasyczne nauczanie języka greckiego, łacińskiego oraz francuskiego, powstał też ,,katechizm cara"(w rosyjskiej liturgii prawosławnej obok imienia Boga wywoływano imię cara). Nie lepiej było w zaborze pruskim, gdzie po odkryciu, że młodzież spotyka się w celu studiowania polskiej historii, zamknięto między innymi gimnazjum w Trzemesznie. Szkoły elementarne w większości pozamykano, a część z nich była jedynie wylęgarnią ciemnego ludu, który od początku napychany był wiedzą bezużyteczną.

W kwietniu, przed wybuchem powstania, za sprawą Wielopolskiego została zdelegalizowana Delegacja Miejska i Towarzystwo Rolnicze.

> Konkretnym przyczynkiem do wzburzenia polskiej krwi było brutalne rozbicie przypadkowego zbiegowiska na Placu Zamkowym, kiedy to Kozacy zabili bez większego powodu ponad 100 osób. W październiku bez skrupułów wywlekano z katedry świętego Jana ludzi uczestniczących w patriotycznym nabożeństwie. Nastąpiła fala aresztowań księży-patriotów, nawet Wielopolski podał się do dymisji zmęczony obroną coraz to bardziej absurdalnych represji.

Aleksander II ogłosił stan wojenny... za hymn Faleńskiego, potajemne czytanie Mickiewicza, próby uzyskiwania większej autonomii. Wtedy też carskie rządy zaczęły stosować odpowiedzialność zbiorową, wywożono młodzież poza granice Królestwa, urządzano branki, często wywlekając ludzi z kościołów. Arcybiskup Feliński, który nie był entuzjastą kolejnego powstania, słał listy do Wielkiego Księcia z prośbą o danie Polakom więcej swobody, przypominając o sprawie ziem zabranych – za ten list został na dwadzieścia lat zesłany do Jarosławia.

Zachód sprzyjał nam w dyplomacji i propagandzie – Francja oraz Anglia wymuszały na Gorczakowie i Bismarcku wycofanie się z paktu Alvenslebena. Znów jednak z ust dyplomatów europejskich padały niewyraźne, mało konkretne ,,słowa poparcia", bez zdecydowanych działań. Broń, którą ogromnym kosztem sprowadzaliśmy z Belgii, w dużej mierze nie docierała do walczących albo, jak wspomina porucznik Stanisław Grzegorzewski walczący w oddziałach Żuawów Śmierci, docierała całkowicie zdekompletowana, niezdatna do użytku.

Zaczęła się wojna frakcji czerwonej i białej. Niestety to jest kolejna przykra karta polskiej historii politycznej. Znów na pierwszy plan wysuwają się niesnaski, lęk przed społecznymi zmianami, „rewolucją socjalną", a z drugiej strony przerażająco mało przemyślany plan strategii wojskowej i zbytni entuzjazm, w którym liczono głównie na zachodnią pomoc oraz skuszone uwłaszczeniem chłopstwo. Ciekawą kwestią jest to, że do wyborów samorządowych w 1861 roku dopuszczono tylko zamożnych obywateli. Praca u podstaw nie była jeszcze wykonana.

CZYTAJ TAKŻE: Kontrrewolucja na wielkim ekranie – recenzja filmu Wandea. Zwycięstwo albo śmierć

Pomnik postawiony Księdzu Generałowi Brzósce

Na pochwałę zasługuje polski naród, który bez zająknięcia przyjął podatek na funkcjonowanie państwa podziemnego i zorganizowanie zbrojeń. Na pochwałę zasługują polscy księża, w tym ksiądz Karol Mikoszewski, arcybiskup Fijałkowski, a później arcybiskup Feliński. Powstanie styczniowe było kolejną nauką na przyszłość, bolesną, trudną, po której zostały nam medaliki z napisem *Monstra te esse Matrem* i wspaniałe rysunki Grottgera.

Wracając więc do *Powstańca*, miejmy na uwadze, jak skomplikowana sytuacja panowała wtedy na ziemiach polskich, jak wiele spraw było otwartych i niedokończonych, w jaki sposób formułowała się myśl narodowa i próby wciągnięcia w rozwój tej myśli niższe warstwy społeczne. Musimy też pamiętać, w jakim paradygmacie funkcjonowało społeczeństwo – etos rycerski ukształtował romantyzm.

> Film wydobywa z księdza Brzóski postać niemal świętą. Jest taka piękna scena, kiedy Brzóska podaje Wilczyńskiemu swoją torbę, na której naszyte są herby powstańcze – Pogoń i Orzeł, a w niej jest prawdopodobnie Najświętszy Sakrament. Ksiądz, wiedząc że nadchodzi walka, sam nie chcąc użyć broni, powierza Skarb prawdziwemu wojownikowi. Być może wyda się to nieco baśniowe, ale właśnie na takich małych smaczkach Syka buduje atmosferę całego przesłania.

Msze święte polowe, które ksiądz Brzóska odprawiał pośród lasów i błot ziemi podlaskiej, w złotym ornacie skrzypcowym, z czcią chowając naczynie liturgiczne do swej powstańczej torby, wszystkie błogosławieństwa i krzyżyki postawione straceńcom na czołach, niechęć do używania broni, wielka łagodność i troska o dusze – wszystko w obrazie Syki wybrzmiało z wielką inspiracją. Zachowanie Brzóski wynika po prostu z jego charakteru, zrozumienia kapłańskiej misji, a to, iż obejmuje dowództwo nad partią leśną, jest w sumie kwestią przypadku. Nie wiemy, czy ksiądz Brzóska rzeczywiście nie chciał używać broni i przed śmiercią żałował, że w końcu musiał za nią złapać. W książce Koźmińskiego *Ostatni Wódz* ksiądz został ukazany raczej jako pewny siebie, rządny sprawiedliwości żołnierz, a historia również daje nam powody, by wierzyć, że broni używał z powodzeniem. Podana prezentacja księdza Brzóski w filmie Syki jest moim zdaniem, mimo mocno baśniowego kolorytu, bardziej inspirująca i budująca, szczególnie dla księży, którzy poszli lub pójdą na film do kina (do czego zachęcam!). Warto tu również wspomnieć o kolejnym duchownym pomagającym oddziałowi generała Brzezińskiego (jak podpisywał się później ks. Brzóska) przetrwać najgorsze, dostarczając żywność czy udostępniając schronienie. Ksiądz Wawrzyniec Lewandowski, brat naczelnika województwa podlaskiego w powstaniu Walentego Lewandowskiego, dodawał otuchy ludności patriotycznymi kazaniami oraz swą niezłomną postawą, bowiem do końca, nawet w czasie nieludzkich tortur, nie wydał żadnego powstańca, z którym miał kontakt. Został powieszony w Seroczynie, a jego ciało zbezcześciły kopyta kozackich koni.

Wartość historyczną ma również kwestia nazywania księdza Brzóski duchem przez Rosjan. Historycy często podają cytaty rosyjskich oficerów, którzy byli pewni, iż księdza dosięgła kula, a za każdym razem okazywało się, że to jeszcze nie była ta ostatnia. W filmie Syki również odnajdziemy takie wątki, a na uwagę z pewnością zasługuje scena ucieczki księdza Brzóski z dawnego dworu Konarzewskich, w którym Rosjanie urządzili sobie kwaterę. Szaleńczy bieg w okrwawionych bandażach i wskoczenie na grzbiet białego konia pędzącego przez puszczę skąpaną w rosie to coś, co z pewnością na długo pozostanie w pa-

mięci. Za takie sceny trzeba podziękować całej epoce romantyzmu.

Historycy porównują również działania oddziału ks. Brzóski do V Wileńskiej Brygady AK pod wodzą majora Łupaszki – bardzo podobne metody partyzanckie, podobny los obu formacji, takie samo bohaterstwo i niezłomność. W gruncie rzeczy historia księdza Brzóski odzwierciedliła się w losach Żołnierzy Wyklętych i ostatniego żołnierza II Konspiracji Józefa Franczaka „Lalka", zdradzonego podobnie jak ksiądz Brzóska i zamordowanego w porównywalnych okolicznościach. Historia zatacza koło, a sztafeta pokoleń nie byłaby możliwa w takim kształcie, w jakim widzieliśmy ją podczas wojny polsko-bolszewickiej czy potem w czasie powstania warszawskiego bez etosu XIX-wiecznych zrywów narodowych. Dzisiaj mamy pełną wiedzę o charakterze współistnienia państw w naszej części Europy, ale wiedzę tę możemy karmić poezją literacką i kinową, żeby nigdy nie zgasła w nas gwiazda cnoty męstwa przy ustawicznym wzrastaniu cnoty roztropności.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ksiadz-brzoska-idzie-na-wojne-recenzja-filmu-powstaniec-1863/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć